

Czechowicz w Lublinie

W szkicu zamieszczonym w „Pracach Literackich” w 1969 r. Jerzy Degler nieśmiało upomniał się o wprowadzenie Józefa Czechowicza na sceny studenckie. W roku ubiegłym Marta Wyka („Dialog”, nr 9) znów przypomniała twórczość dramatyczną autora „Kamienia”. Niestety, od czechowiczowskich utworów odstraszała niełatwa, poetycka forma oraz nieudana próba wystawienia w 1939 r. na scenie Teatru Nowego w Warszawie jednoaktówki „Czasu jutrzeźnego”.

Decyzja Kazimierza Brauna, który postanowił wyreżyserować „Czasu jutrzeźnego”, była więc śmiała i ryzykowna. Z niepokojem oczekiwano premiery dramatu, który nawet wśród przyjaciół poety nie znalazł zrozumienia. Wiązała się ona zresztą z innym ważnym dla Lublina wydarzeniem, to jest z otwarciem obiecowanej od lat drugiej sceny teatru. I w tym względzie wybór okazał się trafny: w środowisku lubelskim Czechowicz cieszy się szczególnym szacunkiem.

Kazimierz Braun dość swobodnie potraktował opublikowany na łamach „Pionu” w 1937 r. tekst dramatu. Kompozycja tej jednoaktówki oparta jest na dwu planach: „realnym” i „fantastycznym”, świecie snu. Braun zrezygnował z wyodrębniania tych planów, stwarzając zwarty świat wizji poetyckiej. Sam Czechowicz nazwał utwór „dramatem wizyjnym”; reżyser poszedł więc w tym względzie po myśli autora. Nieco zmienił kolejność tekstu, kwestie wyeliminowanych postaci fantastycznych rozdzielił między bohaterów dramatu; zredukował do roli jedynie dramatycznego symbolu postać Małego Dobosza. Poza tym uzupełnił tekst fragmentami z „Poematu o mieście Lublinie” Czechowicza. Te zabiegi sprawiły, że powstało przedstawienie jednolite i zwarte w swym poetyckim nastroju.

Czechowiczowska wizja zagłady zyskała dziś dzięki przedstawieniu nową aktualność. W roku 1937, gdy autor pisał swój dramat, tylko nieliczni wietrzyli, jak pisał poeta, „czerwony udój” zbliżających się okropności wojennych. Czechowicz niemal obsesyjnie wyrażał lęk przed zbliżającą się klęską. Obecnie w ginącym na polu chwały Doboszu dostrzega się symbol tych wszystkich, którzy padli na frontach, w lasach, pod gruzami walących się miast. Przypominają się również ci, którzy wciąż giną w dżunglach i wśród piasków dalekich pustyń. Skojarzenie to rodzi się, gdy patrzymy na maleńką scenę pokrytą żółtym piachem, z nędznym drzewkiem podtrzymującym najeżone zardzewiałym żelastwem sklepienie nieba.

To interesujące teatralne przeżycie dramatu Czechowicza zawdzięczamy nie tylko Kazimierzowi Braunowi, który przygotował inscenizację, lecz także scenografowi i młodemu ambitnemu zespołowi aktorskiemu. Wbrew opiniom przedwojennych krytyków utwór stał się na scenie czytelny, zrozumiały i bardzo nam bliski.